

DROGA BEZ KOŃCA



KAMIL GOPANIUK

Droga

bez końca

Tekst, skład i okładka:

Kamil Gopaniuk

Korekta i redakcja:

Anna Konstańczuk

Prawa autorskie:

Kamil Gopaniuk

www.gopaniuk.pl

Wydawca:

Cyfryzacja Sp. z o.o.

Białystok

kontakt@cyfryzacja.eu

ISBN 978-83-974446-0-7

Kamil Gopaniuk

Droga bez końca

Wasilków 2025

POCZĄTEK

Kiruk, purpurowy od gniewu, stał przed karczmą, a ślina tryskała mu z ust przy każdym wykrzykniętym słowie.

– Milcz, ty głupia dziewczko! Ten wieloryb to dar od bogów! Wojowie, jutro o świcie wyruszamy na połów w cieśninie.

Elena, nastoletnia dziewczyna o długim blond warkoczku, stanęła naprzeciw niego, patrząc oczami płonącymi od wściekłości.

– Klnę się na wszystko! Stanę wam na drodze. Nie pozwolę! Nie pozwolę! – miała skrzywioną minę przez woń alkoholu, którą wyczuwała od Kiruka.

Kilkudziesięciu mieszkańców wioski, przyciągniętych krzykami, zgromadziło się wokół, ale żaden nie odważył się przerwać. Kiruk, członek starszyny i niekwestionowany autorytet, cieszył się niepodważalnym szacunkiem. Jego doświadczenia, opowieści o Anadyrze, o polowaniach na niedźwiedzie i przeżyciach na zamrzniętym morzu, otaczały go aurą legendy.

– Zamilcz! – Kiruk ponownie zagrzmiął, głosem przytłumionym jedynie przez odległy szum morza i głośny wiatr.

– Wolą starszyny wieloryb zostanie zabity. A jak staniesz nam na drodze, to wylądujesz w morzu.

– A wcześniej wychędożym, he – dołożył od siebie jego pomagier, postać nieco przygłupawa, lecz wiernie wtórująca każdemu słowu wodza.

Elena, nie dając się zastraszyć, podniosła głos, choć drżał on od niepohamowanej złości.

– Czy wy, dranie, nie rozumiecie, że ten wieloryb to dar od bogów, ale nie po to, by go zabijać! Dzięki niemu – żywemu – nasze wyspy przetrwają długie lata!

Kiruk, choć mógł zignorować dziewczynę, wybrał inaczej, rozpalony alkoholem i rozbawiony kłótnią.

– Brednie opowiadasz, smarkulo – prychnął z pogardą.

– Bez tego wieloryba zaczną ginąć kryle, ryby i ptaki. A naszą wyspę czeka zagłada – próbowała przekonywać Elena głosem pełnym desperacji.

Kiruk machnął ręką, jakby odganiał muchę.

– Zamilcz już! Co to za obyczaje, żeby młoda gęś tak tu kłapała dziobem. Starszyna swoim doświadczeniem i mądrością życiową zdecydowała. Koniec tych dyskusji. Jutro o świcie wyruszamy na połów.

– Nie pozwolę! – uparcie stała i krzyczała Elena, ale jej pro-

testy zostały brutalnie przerwane, gdy dwaj pomagierzy Kiruka rzucili się na nią.

– Zostawcie ją, łachudry! – krzyknął z daleka Yura, przerywając pokaz siły.

– A co to? Kolejny smarkacz tu przylazł. Nie wytrzymam zaraz! Precz, bo psy każą na was spuścić – krzyknął teraz już na serio rozdrażniony Kiruk. Yura, nie zważając na groźby, zabrał Elenę od drabów Kiruka i odszedł z nią na ubocze karczmy.

ROZDZIAŁ I

Tych ziem nie było na żadnych mapach. Latem temperatura osiągała tu zaledwie kilka stopni na plusie, a zimą przeszywały tak silne mrozy, że do wyjścia potrzebne było nałożenie kilku warstw grubych futer. O istnieniu wysp wiedzieli tylko nieliczni handlarze, którzy podczas sztormów na morzu musieli zboczyć ze szlaku. Dzięki temu na Silę i Tunu docierały od czasu do czasu towary, których mieszkańcy nie byłiby w stanie sami pozyskać ze względu na bardzo surowy, arktyczny klimat. Jednocześnie było to też miejsce wolne od wpływów monarchii. Wspomniane towary to między innymi alkohol, który w dużej mierze zasilał karczmę i spiżarnię Kiruka. Jego i inne domy były także wypełnione ryżem, który mieszkańcy jedli z szeroko dostępnymi rybami. Problemem było to, że handlarze na Silę i Tunu nie zapuszczali się z własnej woli. Decydowała o tym tylko zła pogoda na morzu. Zaopatrzenie wysp uzupełniano z wyprzedzeniem każdej zimy. Wtedy to morza zamarzały, a towar można było w dużych ilościach dowozić psimi zaprzęgami z oddalonego o zaledwie 32 mile morskie Yorku. Towar jednak kosztuje, więc mieszkańcy na co dzień pozyskiwali skóry, którymi później handlowali pod postacią gotowych ubrań lub surowego materiału. Nie zawsze jednak udało się pozyskać tyle samo, toteż czasem

na wyspach panowały lata chude, a czasem obfite. Wieloryb, który pojawił się w cieśninie pomiędzy wyspami, był niewątpliwie darem od bogów. Tyle że różnie interpretowanym. Starszyzna widziała w nim bowiem potężny surowiec, który starczy nawet na 3 lata. Dodatkowo szkielet nadawał się idealnie do budowy domów. Elena upatrywała w tym wielkim ssaku sposobu, by przez długie lata morza były obfite w kryle, ryby i ptaki. Dopóki wieloryb będzie żyć w cieśninie, na wyspach lata będą tłuste. Świadom był tego również Kiruk, ale on rachował to co tu i teraz. Ponadto trudno, by publicznie przyznał rację młodej dziewczynie.

Tunu to mała wyspa, którą zamieszkiwało tymczasowo do 50 osób w prowizorycznych budynkach, które pozwalały przetrwać latem, gdy był czas połowów. Sile to duża wyspa, gdzie mieszkało 400 osób. To tam żyło się na co dzień.

Na Tunu, oprócz małej osady, znajdował się też czarny las. Miejsce tak ponure, gdzie nikt nie chciał się zapuszczać. Nawet mieszkańcy byli chętni wyrąbać wszystkie drzewa, ale starszyzna przestrzegала przed gniewem bogów. W Sile i Tunu praktykowano animizm, który zakładał, że zarówno ludzie, zwierzęta, rośliny, jak i nieożywione przedmioty (takie jak kamienie, rzeki, góry), mogą posiadać duchy lub

dusze. Te duchy mają wpływ na życie codzienne i są w stanie komunikować się z ludźmi, często wymagając szacunku, ofiar lub rytuałów, aby utrzymać harmonię i równowagę. Dlatego wyrżnięcie lasu bez powodu nie wchodziło w grę. Co nie znaczy, że wszyscy to akceptowali. W karczmie nieraz dyskutowano, ile drewna się marnuje, bo to nikomu niepotrzebny las.

Sila była gęsto zabudowaną domami wyspą. Jej połowa zajmowana była przez górę Kilaku. Nazwa ta oznaczała dosłownie – niebo. A to dlatego, że nigdy nie było widać jej szczytu, który był pokryty mgłami. Starcy przekazywali młodszym, że po śmierci człowiek opuszcza ciało i wybiera się w dalszą wędrówkę na szczyt Kilaku. A pewnego dnia wszyscy mieszkańcy wyspy tam się spotkają. O górę sięgającą nieba dochodziło często do sporów. Słowa starszyny niejednokrotnie próbowała podważyć Elena. Twierdziła, że góra nie jest wcale wysoka, a to, że nie widać jej szczytu, nie oznacza, iż nie da się na niego wejść. Starszyna kategorycznie tego zabraniała. Przed wieloma laty ogłoszono i przekazywano kolejnym pokoleniom, że tego, kto wybierze się na Kilaku, czeka kara śmierci, bo obecność człowieka zakłóci spokój zmarłym. Ażeby nikogo nie korciło, jedyna droga, którą dałoby się tam dojść, była stale pilnowana przez ludzi Kiruka.

Yura i Elena patrzyli to na morze, to w ognisko, które wspólnie rozpalili w odsłoniętym tylko od strony morza dużym szałasie, którego część stanowiło zagłębienie w ziemi. Mieli tam na tyle ciepło, by bez względu na temperaturę na zewnątrz siedzieć lub leżeć w środku. Jedynie deszcz lub silny wiatr mogły im przeszkodzić. Tego dnia było mroźnie jak zawsze, ale łagodnie jak nigdy. Morze było spokojne.

Elena rzuciła błyskawiczne spojrzenie na Yurę, z nie pewnością tańczącą w jej oczach.

– Hej, Yura, zdradzić ci sekret?

Yura, zawsze gotów wsłuchać się w słowa towarzyszki, odparł ciepłym tonem:

– Wiesz przecież, że możesz mi powiedzieć wszystko.

Cień tajemnicy przemknął po twarzy Eleny, gdy szepnęła: – Byłam na szczycie Kilaku.

Yura, nie wierząc w słowa dziewczyny, uśmiechnął się szeroko i okpił.

– A ja zaraz za tobą.

Elena, podenerwowana jego niedowierzaniem, zmarszczyła brwi.

– Nie wierzysz mi?

Yura, rozbawiony, ale i zaintrygowany, zaczął snuć przypuszczenia.

– Przecież jedyne wejścia pilnują draby Kiruka. Chcesz mi powiedzieć, że przeszłaś im przed nosem niezauważona?

Elena odparła z pewnością w głosie.

– To nie jest jedyne wejście. Znam inne.

Zaciekawiony Yura pochylił się bliżej.

– Co? Gdzie? – zapytał głosem pełnym podniecenia.

Elena z powagą malującą się na jej twarzy mówiła powoli.

– Możemy tam się wybrać razem, jeśli chcesz, ale pamiętaj. To, co zobaczysz, gdy tam dotrzesz, całkowicie odmieni Twoje życie.

Yura, lekko poirytowany, ale i ciekawy, zapytał retorycznie:

– Co ty bajdurzysz?

Elena, nie dając się zniechęcić, kontynuowała:

– Możemy wybrać się choćby zaraz. Mimo że z ziemi nie widać szczytu, to nie jest zbyt wysoko.

Yura, śmiejąc się, odpowiedział:

– Dobra, chodźmy. Ale jeżeli to sztuki, zrzucę cię z tej góry.

Elena, przyjmując ton pełen powagi, przerwała jego śmiech.

– Posłuchaj mnie uważnie, Yura. Za wchodzenie na górę grozi nam śmierć...

Yura, niecierpliwy, przerwał jej.

– Skoro pójdziemy innym wejściem...

– Dałbyś mi dokończyć, Yura? – wtrąciła Elena. – Chodzi o to, że na górze możemy zostać zauważeni przez drabów.

Yura, zaskoczony, zapytał.

– Niby jak?

Elena, zatroskana, spojrzała mu prosto w oczy.

– Na pewno chcesz iść? Nie boisz się, że oboje zawiśniemy?

Yura, starając się ukryć rosnące zaniepokojenie, odparł z przekorą:

– Przestań mnie straszyć. Pewnie wymyśliłaś tę drugą drogę i teraz sprawdzasz, czy tchórzę.

Elena zdecydowanie zapytała:

– To idziemy?

– Idziemy – odparł Yura z niedowierzaniem w całą historię.

– Sam chciałeś, Yura. Musimy być naprawdę bardzo ostrożni.

– Prowadź!

Elena i Yura wyszli ze swojego szałasu i szli dłuższą chwilę brzegiem morza. Yura szybko zorientował się, że muszą obejść całą wyspę, a ta druga droga musi prowadzić po prostu od innej strony. W pewnym momencie brzeg nad morzem się skończył, a zaczęły zarośla. Elena poszła przodem prawie niewidoczną ścieżką pomiędzy wysokimi, suchymi badyłami. Następnie butami weszli w mokradła, co przy niskich temperaturach było bardzo nieprzyjemnym uczuciem. Determinacja jednak nie pozwalała się wycofać. Zamarznęte błoto chrupało pod nogami. Teren był bardzo nierówny.

Yura nie miał w zwyczaju narzekać, ale nie wytrzymał.

– Daleko jeszcze?

– Szybko opadasz z sił – zaśmiała się Elena. – Jeszcze kawałek przed nami.

Szli tak jeszcze dobry kwadrans, a raczej powoli prze-

dzierali się do przodu. W pewnym momencie oczom obojga ukazało się wejście do jaskini. Yura wzdrygnął się.

– Na pewno chcesz tu wchodzić?

– Już tu byłam – odparła Elena.

W jaskini było bardzo ciemno, ale można było iść bez płomienia, bo przewiew powietrza był mocno odczuwalny. Wystarczyło kierować się nosem. Pierwsza szła Elena, która miała wyciągnięte przed siebie ręce, by nie uderzyć w ścianę. Ręce Yury położone były na ramionach Eleny. I takim to sposobem doszli do ściany, po której trzeba było się wspiać. Wpadało tam trochę światła. Zadanie było o tyle trudne, że oboje byli bardzo grubo ubrani, co ograniczało im ruchy. Gdy się udało, przeszli jeszcze kawałek i wyszli z jaskini. Ujrzeli przepiękny widok na cieśninę i mniejszą wyspę w oddali. Nie byli jednak jeszcze na szczycie.

– Posłuchaj mnie, teraz musimy iść ostrożnie, bo droga będzie wąska, ale nie to jest najgorsze. W pewnym momencie możemy zostać zauważeni, dlatego, jeżeli ktoś do nas krzyknie, to zawracamy i uciekamy, licząc, że na dole wszystkiego się wyprzemy. Gorzej – jeżeli ktoś się do nas zakradnie, gdy będziemy już na miejscu. Wtedy nie wyłgamy się z tego – spokojnie tłumaczyła dziewczyna.

- Elena, przestań mnie straszyć, potrafię nas obronić
- odparł na to Yura.

Szli tak wąską drogą, że momentami przytulali ścianę skały. Za plecami mieli tylko przepaść. Jeden zły ruch i mogliby pożegnać się z życiem. Na szczęście, nie było wiatru, który by mocno utrudniał wejście. Dlatego kiedy przeszli już tą wąską drogą na szczyt, widok tego, co jest na samej górze, zaczął się wynurzać zza horyzontu, a uczucie ulgi było coraz większe. Yura dostrzegł dach chaty, która była wybudowana na bocznej ścianie szczytu.

- Ktoś tu mieszka? – zapytał wyraźnie zaskoczony.

– Niech te ostatnie chwile twojego dawnego świata jeszcze trwają. Gdy wejdiesz do domu, twoje życie całkowicie się zmieni – powiedziała tajemniczo Elena.

Yura, nie czekając, rozejrzał się dookoła po szczycie. Nikogo nie zauważając otworzył drzwi. Te zaskrzyptały i ukazały coś, co spowodowało, że chłopak zamilkł i nie był w stanie wydusić z siebie słowa. Oto bowiem, bez żadnych wątpliwości, dostrzegł charakterystyczne ubrania Kiruka, wielkie łożo wyściełane aksamitnymi, kolorowymi materiałami, była też balia do kąpielii, lampy olejowe, butelki wina.

Było też drugie wyjście z domu, które prowadziło na szeroki i długi ganek. Na miejscu znajdowały się też krzesła i stół. Bez wątpienia, był to punkt widokowy, z którego można było spoglądać na morze. Za gankiem była już tylko przepaść.

Po dłużej chwili obserwacji Yura powiedział:

– Czyli Kiruk zabrania wszystkim tu przychodzić dlatego, że ma tu swój dom do wypoczynku, a nie dlatego, że zakłóci to spokój zmarłym. Co za obrzydliwy kłamacz! – powiedział wzburzony i zdenerwowany Yura.

Elena miała rację, to zmieniło świat Yury. Autorytet Kiruka, mędrca i wojownika, całkowicie upadł. Skoro Kiruk okłamał ludzi z przeznaczeniem góry, by mieć ją na wyłączność, to mógł kłamać w powieściach o swoich przygodach. Yurę to, co zobaczył, bardzo zabolalo, bo chciał być wielkim wojownikiem w przyszłości, takim, za jakiego uważał Kiruka.

– Mam ochotę go zabić – stwierdził z pełną powagą Yura.

– Ja też – odpowiedziała Elena, ale mówiąc to w głębi duszy wiedziała, że to ogólne życzenie śmierci Kiruka, a nie coś, co planuje robić. Zdaniem Eleny, Kiruk swoimi rządami szkodził całej społeczności. Ta, zdaniem dziewczyny, w ogóle go nie obchodziła. Ważne było

posiadanie władzy samo w sobie.

Pod wieczór Elena z Yurą byli już na dole. Zanim rozeszli się do swoich domów, dziewczyna zwróciła się do swego kompana:

– Jutro o świcie Kiruk ze swoją bandą ruszają na wieloryba. Pomożesz mi ich zatrzymać na tyle, by wieloryb po wynurzeniu o świcie zdążył się zanurzyć?

– Elena, bądź dobrej myśli, jutro nie będzie żadnego polowania – uśmiechnął się tajemniczo Yura.

– A co? Wiesz, jaka będzie pogoda? – zakpiła Elena.

– Jutro będzie wielka burza. Dobranoc – powiedział Yura pozostawiając zdezorientowaną Elenę, która zaczęła się zastanawiać: – Skąd niby Yura wie, jaka będzie pogoda.

Wielki Tojon Kiruk, niekwestionowany autorytet na wyspach, był ostoją bezpieczeństwa dla prawie każdego mieszkańca. Dysponował on armią Synów Wicheru, silnych i uzbrojonych wojowników, którzy wtopieni w codzienne życie, dzielili chwile z rodzinami w skromnych chatach. Wyspy tchnęły spokojem, ale wojownicy byli zawsze gotowi do działania.

– Kiedy tylko zbliży się statek, załóżcie waleczne stroje i z mieczami przy boku zbierzcie się przy mojej chatce – rozkazał Kiruk. Chodziło o to, by studzić zapędy przybyszów, szczególnie tych, którzy po kubku miodu czy dwóch zbyt chętnie wdawali się w bójki lub zaczepiali miejscowe kobiety. Karczma na wyspie stawała się wówczas gościnnym schronieniem dla przyjezdnych, wolna od obecności Synów Wichru, by ograniczyć ryzyko niepotrzebnych spięć.

Drugą więzią łączącą Kiruka z mieszkańcami był fakt, że tylko on znał drogę do Anadyru. Każda jego zimowa wyprawa szczegółowo była opowiadana podczas wieczornych ognisk, przy których wyspiarze regularnie się spotykali.

– Wyprawa do Anadyru to miesiąc morskiej żeglugi, od pełni do pełni, przy łaskawym morzu – rozpoczynał Kiruk. – Ale prawdziwą przygodą jest droga sańmi, od półksiężyca do pełni. Budujemy chatki z lodu, zimne, ale znośne. To dopiero jest wyzwanie.

Yura przysłuchując się opowieściom, często nie do końca chciał uwierzyć, ale ostatecznie uważał, że tak wielki autorytet nie mógł kłamać. Najbardziej absurdalna wydawała mu się opowieść o drewnianej karczmie pośrodku zamrożonego morza, punkcie na uzupełnienie zapasów, który miał być rozbierany z nadejściem roztopów.

– Pewnego dnia w karczmie na morzu doszło do niesłychanej bitki – rozpoczął kolejną gawędę Kiruk. – Siedzieliśmy przy ciepłej strawie i biesiadowaliśmy, aż nagle otworzyły się drzwi do karczmy i weszła szczupła, wysoka, piękna, młoda niewiasta. Wszystkie chłopcy, co w karczmie siedzieli, z miejsca jakby powariowali. Był taki jeden odważny, rudobrody. Wstał, podszedł do kobiety i mówi: – Ty taka piękna, może w tańce cię porwę. I tak łapy swoje wyciąga. A ta niewiasta już krzyczy: – Gdzie z tymi brudnymi łapskami! – Rudobrody wściekł się i chwycił młódkę za nadgarstek. A ona jak mu nie łupnęła drugą ręką, to plask taki poszedł, jak w górach kto by krzyknął. A na tej rudej mordzie tylko taka czerwona dłoń odbita. Zamroczyło chłopca aż usiadł. Wtedy wszyscy parsknęli śmiechem, że baba tak złała zalotnika. A tenże wstał, honor babie oddać nie pozwala, to jak nie sieknął temu, co najbliżej siedział i rechotał jak inni. Oj, co się wtedy zaczęło. Krzesła, stoły, kufle z napitkiem, jadło z talerzami – wszystko zaczęło fruwać. A karczmarz tylko za głowę się złapał. Bo jak mu tę budę rozniosą, to co on biedny na środku zamrożonego morza zrobi. Oj, nie powiem, zniszczeń trochę było, ale co jak co, buda się nie rozpadła – zakończył Kiruk.

Wszyscy siedzący wokół ogniska zaczęli gromko się śmiać i spontanicznie wiwatować. Kiruk uwielbiał ten splendor, to też opowieściami sypał co rusz. A miał ich tyle, co małych rybek jest w morzu.

Kiruk opowiadając popijał trunki. Tak duże ilości, że podczas opowieści potrafił nawet zasnąć. A gdy się po chwili budził, to kontynuował opowieść, jak gdyby nigdy nic. Kiruk jednak umiał zachować umiar, by nie pleść tylko wesołych historii. Przeplatał gawędy poważnymi opowieściami z morałem. Często powtarzał, że ci, którzy odchodzą, znajdują spokój na górze Kilaku, gdzie światy żywych i umarłych są od siebie oddzielone. O śmierci najbardziej lubiły słuchać stare baby, z którymi rozmowy były tylko o jednym. Że to już niedługo. Jakby już spakowane czekały, aż zjawa czy inny duch przyjdą i zabiorą na górę Kilaku.

W wiosce była jedna taka baba, że nikt nie wiedział, ile ma lat, bo taka była stara. Na oczy ledwo widziała, trzeba było krzyczeć do niej, żeby usłyszała, ale nikt tak nie potrafił leczyć jak ona. Ileż to porodów w życiu odebrała, ileż to osób uchroniła przed śmiercią. Całą swoją wiedzę przekazała dwóm córkom. Sama jednak nie siedziała i nie leżała zbyt często. Ciągłe jakiegoś zajęcia szukała. Pewnego dnia poprosiła Elenę, by razem pójść na plażę.

– Elenko, skarbie najśłodszy, moje córki zajęte leczeniem, a ja dawno nad morzem nie byłam, pójdziesz ty ze mną?

– Oczywiście, babuszko, pójdę – odpowiedziała i wzięła staruszkę pod rękę. Ruszyły różnym krokiem. – Stara już jestem, nie widzę za dobrze, nie słyszę za dobrze, ale śmierć to chyba o mnie już zapomniała. Czekam gotowa, ale nie nadchodzi żadna zjawia. Ni to w dzień, ni to w nocy. Już sama nie wiem, co począć.

– A ty, babuszko, czego się na tamten świat tak śpieszysz? – zapytała Elena.

– A bo ja tu ciężarem jestem, córki ciągle muszą pomagać. Ledwo widzę, to ni posprzątać, ni ugotować. Jak tak żyć, na łaskę innych jestem skazana – narzekała kobieta.

– Babuszko, to twoje córki, one nie robią tego z powinności, a z miłości.

– Ja swoje wiem, każdy święty spokój kocha, a nie mnie, starą. Ja nie wiem, co to będzie. Ani jedna, ani druga za męża nie poszła, wnucząt nie urodziły mi. Może ty nauki od nich, Elenko, przejmiesz? One też już starawe się robią. Zgodzisz się, kochanieńka? Wioska potrzebuje kogoś, kto zna choroby – przekonywała Elena staruszką. – Oj, babuszko, nie wiem, czy to dla mnie... – odparła nieprzekonana dziewczyna.

– Dla ciebie, dla ciebie. Czym prędzej tego swego młodego proś, nie czekaj, jak te moje durne, wybredne córki, dzieci rodź jak najszybciej, odchowaj i zaczynaj nauki.

– Babuszko, co ty opowiadasz, jakiego młodego.

– Ja źle widzę, ale kompletnie ślepa nie jestem, widzę, z kim ty ciągle po wiosce chodzisz, kto cię przed Kirukiem i jego drabami broni. Bo ty język masz niewyparzony.

Elena tylko zachichotała.

Doszły nad brzeg morza, stały razem pod rękę i patrzyły na fale. Dłuższą chwilę żadna nic nie mówiła. Trwał właśnie przyływ. Elena patrzyła w wodę pustym wzrokiem, jakby tylko ciało zostało na plaży, a cała reszta odfrunęła gdzieś bez wieści.

Elena po wyprawie na szczyt góry z Yurą wróciła do chaty bardzo zmęczona. Spostrzegła, że nie ma w niej matki. Nie było jeszcze bardzo późno, ale zwykle wieczorem piły wspólnie ciepły napar i dzieliły się przeżyciami mijającego dnia. Elena postanowiła, że nie będzie czekać na matkę i naparzy wrzątku. Następnie

wsypała do niego szczyptę zaszuszonej kamelii. Woda zmieniła barwę na delikatnie pomarańczową, a po chacie rozszedł się przyjemny słodkawy zapach. Elena wlała zabarwionego wrzątku z dużego garnka do swojego ulubionego naczynia, z którego co wieczór piła z matką. Jako że dziewczyna nie mogła się podzielić tym, co ją spotkało za dnia, odstawiła napar, by trochę ostygł, i rozejrzała się po otoczeniu. Nagle spostrzegła, że pod miejscem spoczynku matki leży drewniana skrzynka, na którą nigdy nie zwróciła uwagi. Elena wysunęła ją powoli. Zakurzony pojemnik zaszurał o podłogę. Metalowe okucie było zardzewiałe. Bez wątplenia, skrzynki nikt nie otwierał zbyt często. Dziewczyna podniosła wieko, zawiasy ciężko zaskrzypiały. W środku znajdowało się mnóstwo zapisków na papierze. Elena wzięła ten z samej góry i zaczęła czytać.

Moja najdroższa Kiro

Nasza córka wkrótce przywita siedemnastą wiosnę. To doskonały czas, by zacząć ją wprowadzać w sprawy wysp. Ja wiecznie żyć nie będę, a nie wyobrażam sobie, by ktoś inny niż Elena przewodził naszej ziemi. Moi wojowie nadają się jeno do bitki, a nie do umysłowego rozwiązywania problemów. Z ich podejściem wyspy szybko zamieniłyby się w pogorzelsko.

Proszę Cię więc, nie zwlekaj dłużej i powiedz naszej córeczce przy nadarzającej się okazji, że po mojej śmierci to ona obejmie władanie wyspami i musi być gotowa. Będziesz musiała ją przekonać, że powinna wyjechać na rok do Anadyru na nauki. Mimo że nasze wyspy są małe, to są takim kłaskiem dla dużych. Tylko silny władca, którego będą szanować inni władcy, sprawi, że wyspy nadal będą mogły cieszyć się niezależnością.

Kiruk

To, co przeczytała Elena, sprawiło, że nie mogła przełknąć naparu. Wyszła przed chatę w nadziei, że ujrzy matkę i jak najszybciej wypyta ją, dlaczego nigdy jej nie powiedziała, że to Kiruk jest jej ojcem. Pytania mnożyły się z każdą chwilą, a matki jak nie było, tak nie było. Do Kiruka po porannej sprzeczce postanowiła nie iść.

Yura leżał w swoim łóżku i wyobrażał sobie, jak staje przed wszystkimi mieszkańcami wioski i publicznie oskarża Wielkiego Tojona Kiruka o oszustwo. – Oto nasz wielki wojownik, wielki autorytet, zrobił nam coś takiego – krzyczał w myślach i wskazywał palcem na Kiruka, a ten stał smutny i ze spuszczonego wzrokiem. – Hańba, hańba! – krzyczeli mieszkańcy, a Elena klepała Yurę po plecach i wspierała.

Yura szybko jednak przestał bajać i zrozumiał, że Kiruk, dysponując armią i niepodważalnym autorytetem, uczyniłby z takiego oskarżenia jego pogrzeb. Wiedział, że oskarżenie najważniejszej osoby na wyspach skończyłoby się dla niego tragicznie, zostałby rozszarpany przez psy, jak to bywało z tymi, którzy łamali jakieś zasady.

Choć wszystko wydarzyło się pięć lat wcześniej, Yura do dziś pamiętał ze szczegółami, jak trzy psy Kiruka rozszarpały kupca, który wykorzystał nieuwagę pilnujących wioski Synów Wichru i zaciągnął kobietę ze wsi, a następnie pohańbił. Jego ofiara nie bała się poskarżyć Kirukowi, co ją spotkało. Synowie Wichru wywlekli kupca ze statku, który czekał na dobrą pogodę do odpłynięcia. Następnie na środku wioski kupiec – gwałcieciel, cały goły, przywiązany do pręgierza oberwał batem kilkadziesiąt razy. Krew tryskała na wszystkie strony. A gdy był półżywy, to spuszczone na niego psy, by dokończyły „dzieła”. Yura nie chciał być kolejnym, który skończy tak samo, ale w potężnym gniewie postanowił, że skoro Kiruka nie można oskarżyć, to ten musi zginąć. Chłopak nie zgadzał się, by wyspami rządził ktoś, kto dla własnej przyjemności łamie ustalone przez siebie zakazy. – Nie mogę na to pozwolić – pomyślał.

Plan był prosty, ale śmiertelnie niebezpieczny. Yura miał przemknąć przez nowo odkrytą jaskinię na szczyt Kilaku i w cieniu nocy położyć kres Kirukowi, prawdopodobnie pijanemu i bezbronnemu, daleko od swoich wojowników i ukochanych psów.

Gdy zmierzch przechodził w noc, Yura ukrył się w cieniu, by obserwować Kiruka. Nie mylił się, Wielki Tojon, z pochodnią w dłoni, ruszył ścieżką na górę. Strażnicy bez wahania przepuścili go, a za nim, ku zdumieniu Yury, podążyła także matka Eleny. W mgnieniu oka plan Yury zaczął pękać w szwach.

Chłopak ruszył do jaskini, ale całą drogę bił się z myślami. Zabić Kiruka? Wtedy sam zginie, bo matka Eleny opowie ludziom na dole, co się stało – rozmyślał. – Zabić też kobietę? To będzie śmierć niewinnej osoby. Darować Kirukowi? Tyle pytań i żadnej odpowiedzi – zamartwiał się całą drogę.

Yura dotarł na górę i zakradł się do okna domu na szczycie Kilaku. Obserwował Kiruka z matką Eleny w miłosnym uniesieniu. Gdy skończyli chutliwe spotkanie, oboje zasnęli w łóżu w przepięknej pościeli. Zgasili świecę, a dom wypełniło światło pełni księżyca wpadające przez okna. Chłopak odczekał, aż sen będzie głęboki, i niepostrzeżenie wszedł do domu. Serce waliło mu tak mocno, że czuł je w gar-

dle. W ręku trzymał swój nóż, który towarzyszył mu przy wszystkich czynnościach, podobnie jak u każdego mężczyzny na wyspach. Bez noża nie dałoby się nic zrobić. A trzeba było obierać, ciosać, garbować i robić wiele innych czynności. Nóż był długi na dwa palce wskazujące.

Yura najpierw zakradł się do Kiruka z nadzieją, że na nim tylko się skończy. Stał nad mężczyzną i zastanawiał się, jak zadać cios, by nie obudzić matki Eleny. Zdecydował, że będzie to uderzenie prosto w serce. Gdy podniósł rękę do uderzenia, Wielki Tojon otworzył oczy, zakrzyknął i zerwał się z łóżka. Yura drasnął nożem go po twarzy, tnąc skórę od prawego policzka, przez nos do lewego ucha. Następnie chłopak otrzymał cios z pięści w twarz, a kobieta zaczęła krzyczeć. Nikt ich nie słyszał.

Szczęście, że Yura nie wypuścił noża z ręki. Ogluszony ciosem, zerwał się z podłogi i na ślepo ruszył na postać Kiruka. Ten umiał się bronić w tego typu sytuacjach, więc bez większego wysiłku uderzeniem ręką od boku wybił nóż chłopakowi. Zamachnął się, by uderzyć w twarz pięścią po raz drugi. Słabe światło księżycy i poraniona twarz spowodowały, że zamach ten był nieudany. Yura uchylił się od ciosu, a Kiruk ostatecznie uderzył w stół. Było to tak silne, że stół rozleciał się, a Kiruk upadł na blat. Yura

chwycił nogę od stołu i z impetem uderzył w tył głowy leżącego Wielkiego Tojona. Matka Eleny stała bezradnie i obserwowała walkę krzycząc. Yura ponownie chwycił za nóż i wbił go w serce przez plecy. Kobieta zamilkła z przerażenia. Kiruk drgnął ostatni raz. Cały spocony, zdyszany, wystraszony Yura rzucił się na Kirę i zaczął ciąć ją na osłep. Kobieta znów krzyczała i próbowała się bronić. Cios w szyję zwałił ją z nóg. Po krótkich drgawkach umarła. Yura usiadł pomiędzy trupami i próbował łapać oddech. Kręciło mu się w głowie. Zwymiotował. Nigdy przedtem nie zabił człowieka, a teraz odebrał życie od razu dwojgu. W tym matce Eleny. Strach, wyrzuty sumienia i czarne myśli pojawiły się już w drodze na dół.

– Co powiedzieć Elenie?

Yura postanowił, że nie wróci do wioski, tylko prześpi się w jaskini i przemyśli, co dalej. Gdy nastał świt, chłopak wyszedł na powietrze i dojrzał, że na morzu jest sztorm, a w stronę wyspy zmierza statek. Ruszył czym prędzej w stronę plaży, głodny, zmęczony i obolały od walki. Nim fale morza przyniosły galeon blisko pomości, chłopak zdążył porządnie zmarznąć od niewyspania i wiatru. Gdy statek podpłynął, Yura jako jedyny stał i pomagał go przycumować. Reszta wioski była poruszona, bo lotem błyskawicy rozeszło się, że Kiruk i Kira nie żyją. W takim momencie nikt nie zawracał sobie głowy kupcami.

Nad ranem Wielki Tojon nie wrócił do swej chaty na dole, co wzbudziło podejrzliwość wojowników. Odkryli oni ciała zamordowanych, w tajemnicy zwieźli je z góry i ułożyli w chacie Kiruka, ale tej o wiele skromniejszej w wiosce. Następnie zaczęli krzyczeć na alarm, budząc najbliższe sąsiedztwo Tojona. Wieść o śmierci rozeszła się po wyspie bardzo szybko. Ustalono, że ceremonia pogrzebowa odbędzie się za 3 dni. Jako że Kiruk był martwy, wojowie – ludzie prości, zwrócili się do Eleny, by to ona poprowadziła ceremoniał – skoro jej matka także będzie żegnana. Chciała prosić o pomoc Yurę, ale ten przepadł.

Gdy wiadomość o śmierci Wielkiego Tojona Kiruka rozeszła się po wyspach, cała społeczność zebrała się, by oddać hołd swojemu przywódcy. Pomimo tajemniczych okoliczności jego śmierci, ludzie chcieli pożegnać go z należytyym szacunkiem. Ciało Kiruka zostało starannie umyte zimną wodą jak zamarznąętą łą niebios, a następnie odziane w jego najwspanialsze szaty, ozdobione symbolami jego osiągnięć i podróży. Jego dłonie złożono na piersi, trzymając mały totem z kości wieloryba, który miał mu towarzyszyć w drodze do świata duchów. Na brzegu, gdzie lód spotykał się z otwartym morzem, zbudowano stos z dryftowego drewna, układając na nim ciało Tojona. Najbliżsi gromadzili się wokół, każdy trzymając w dłoniach pochodnie, które

rozświetlały mglisty krajobraz. Tego dnia wiatr wiał niezwykle silnie. Fale uderzały o brzeg jak szalone.

Mimo trwających uroczystości pożegnalnych, nie milkły szepty o tym, co się stało. Inni wspólnie śpiewali i wznosili modlitwy do duchów, by ich przywódca trafił na szczyt góry, na której, o ironio, stracił życie. Jeden po drugim mieszkańcy podchodzili do stosu, składając na nim ofiary – kawałki suszonego mięsa, drobne kości wieloryba i inne własnoręcznie wykonane amulety z kamieni, skał i drewna. Każdy dar był symbolem wdzięczności za lata przywództwa Kiruka i prośbą o bezpieczną podróż do zaświatów.

Gdy nadszedł czas, to Elena trzymała płonąca pochodnię, by następnie, z głębokim westchnieniem, podpalić stos. Płomienie szybko ogarnęły drewno, a ciało Kiruka zaczęło zamieniać się w popiół, wznoszący się wraz z dymem ku nieboskłonowi. W milczeniu, ze łzami w oczach, społeczność obserwowała, jak ogień pochłaniał ich Wielkiego Tojona.

Tego dnia kolejna na stosie spłonęła także Kira, matka Eleny, której ceremonia była znacznie skromniejsza. Uczestniczyli w niej jednak wszyscy mieszkańcy, którzy nie mogli uwierzyć, że doszło do tak niewyobrażalnej tragedii, zadając sobie pytania – jak to było możliwe?

Po obu obrzędach Elena zwróciła się do wszystkich:

– W niewyjaśnionych okolicznościach zabito Wielkiego Tojona Kiruka, przywódcę naszej wspólnoty. Zabito także moją matkę, która ostatnie chwile spędziła razem z nim. Ten, kto to zrobił, zostanie ukarany. Jeżeli nie przez nas, to przez siły, które czuwają nad wyspami. Od dziś morderca nigdy nie będzie już spał spokojnie – mówiła pewnym głosem Elena. Ludzie słuchali w milczeniu. Nawet zbiry Kiruka nie odzywały się. Elena nie zakończyła na tym.

– Zanim jednak się rozejdziecie, chciałabym Wam przeczytać pewien list, który Kiruk zaadresował do mojej matki.

Gdy przeczytała cały list z drewnianej skrzynki, po zebranych rozległ się szmer zdziwienia i szepty. Niewzruszona Elena kontynuowała:

– Zgodnie z wolą mego ojca, po jego śmierci przywództwo miałam objąć ja – dziewczyna rzuciła wzrokiem po wszystkich zgromadzonych. Nikt jednak się nie odezwał. Nawet pomocnicy Kiruka. Wszyscy byli zaszokowani. Elena, mimo że pewna siebie, odczuwała lekki niepokój. Nie mogła jednak ustalić, co jest tego powodem.

– Ale żeby baba wyspami rządziła? Nie widzi mi się to – mówił głośno w karczmie jeden z Synów Wichru. Był najgrubszy ze wszystkich, a głos miał taki, jakby ptak wielkim dziobem trzymał go za gardło. Co jedno wypowiedziane zdanie pociągał nosem. – I jeszcze taka młoda – dodał inny, całkiem łysy.

– Wojowie, nie możemy tego tak zostawić – mówił ten najgrubszy. A zaraz za nim łysy dodawał: – Ano, nie możemy.

Pozostali Synowie Wichru, a było ich w karczmie tuzin, tylko słuchali. W tle na ogniu opiekął się wielki halibut, cięższy od psa, lecz lżejszy od wojownika.

– Proponuję – kontynuował najgrubszy – by i tę dziewczkę posłać na cztery wichry morza. My tu rządzić będziemy.

Wtem wojownik został pociągnięty do tyłu i powalony na ziemię. Huknął i ujrzał nad sobą postać Eleny z toporkiem.

– Jeszcze jedno słowo, grubasie, a będziesz się smażyć obok tego halibuta. Chętnie ci łeb przepołowię.

Draby patrzyły jak wryte, a najgrubszy miał oczy szeroko otwarte i też ani drgnął. Tylko sapał przegromnie, bo jego wielki brzuch dociskał resztę ciała do podłogi i przytykał.

Elena cały czas nie rozumiała, co się stało z Yurą. Czy też został zabity jak ojciec i matka? A może to on zabił i uciekł? Nie, to nonsens, po co miałby zabijać moją matkę – rozmyślała. Dziewczyna zarządziła poszukiwania chłopaka. Ludzie ruszyli w lasy wyspy i na plażę. Elena samotnie wyruszyła do jaskini, by udać się na szczyt. Może tam się ukrywa? – zastanawiała się.

Plotki o powodach śmierci i zaginięcia chłopaka tylko narastały. Ludzie niemalże bez cienia wątpliwości wskazywali, że to Yura zabił i uciekł. Tylko po co, dlaczego? Jeszcze inni wskazywali, że to Elena zabiła, by objąć władzę po ojcu. Tylko dlaczego nikt nie wiedział, że Kiruk i Kira ze sobą mają dziecko, żyją osobno, a spotykają się potajemnie. Tyle pytań i żadnej odpowiedzi.

Elena dotarła na szczyt. Po drodze odnalazła prowizoryczne legowisko w jaskini i popiół po ognisku. Była pewna, że to Yura tu spał, bo tylko on ostatnio się dowiedział o tym miejscu. Oprócz legowiska i popiołu nie było nic, co mogłoby należeć do Yury lub kogokolwiek innego. Dlatego Elena cały czas była przepęlniona wątpliwościami.

Gdy weszła do domu na szczycie, zobaczyła połamany stół i bardzo dużo krwi. Widok był ohydny. Nawet nie chciała sobie wyobrazić, co tu w ogóle zaszło. Odwróciła się do wyjścia i dostrzegła białą kostkę na podłodze. Dokładnie taką samą, jaka służyła za zapięcie futra Yury. Była dosyć specyficzna. Ten trójkątny kształt był na tyle unikatowy, że nie dało się jej pomylić z niczym innym. Podczas walki musiała się oderwać od futra.

To był jedyny ślad po Yurze, którego od kilku dni nigdzie nie można było znaleźć. Elena postanowiła wrócić do wioski i rozpytać, czy inni też chłopaka nie odnaleźli.

– Niestety, panienko, przepadł jak kamień w wodę – podsumował jeden z mieszkańców wioski.

– Babuszko, powiedz mi – zapytała Elena – czy to był Yura? Dlaczego to zrobił? Dlaczego ich zabił?

– Śmierć z ręki człowieka prawie zawsze wiąże się z jakimś uczuciem – zaczęła staruszka. – Ludzie zabijają z miłości, z nienawiści, z zazdrości, ze strachu, złości, wstrętu, wstydu...

- To moja wina, niepotrzebnie mu pokazywałam dom na szczycie góry – wycedziła z płaczem Elena.
- Nie obwiniaj się, słodziutka – łagodziła staruszka.
- Dlaczego on zabił moją matkę? Ze strachu?
- Tak mogło być, tak mogło być... Pokaż mi rękę, słodziutka – staruszka wyciągnęła swoją rękę, a Elena za nią. – Niech no przyjrę się twoim liniom. Wzrok już nie ten, ale zaraz wypatrzę – staruszka po chwili zamknęła dłoń Eleny i rzekła. – Życ to ty będziesz bardzo długo, wszystkich przeżyjesz, może i taka stara jak ja będziesz.
- Babuszko, dziękuję za dobre słowa, gdzie go szukać?
- Nie zawracaj sobie nim głowy, jeżeli jest ci przeznaczone go jeszcze spotkać, to go spotkasz.